

TOMASZ RÓŻYCKI: MAPY POPIOŁU

(laudacja)

1.

Tomasz Różycki jest poetą obdarzonym niezwykłą plastycznością słowa, siłą poetyckiej wyobraźni, przenikliwością spojrzenia. Pisze wiersze finezyjne, o czystym rysunku frazy, brzmiące w muzycznych rejestrach polszczyzny. Jest w nich wysoka nuta – ślad rozpoznania czegoś przejmującego, ślad intensywności doznania świata, intensywności widzenia. Te wiersze potrafią się śmiać, umieją bawić się jak dzieci. Ale przechowują też w sobie wulkaniczny żwir, ślady zakrzepłej krwi, popiół spalonych map.

2.

Wiersze Różyckiego powielają halucynacyjne obrazy, powtarzają obsesyjne rytmy i frazy. Mają w sobie coś z siły i powagi zaklęcia. Zamawiają ciemność. Stają wobec pustki i wypuszczają na jej przestwór latawce słów, desanty sennych dmuchawców, „dmuchane zwierzęta” apokalipsy. Pozwalają im dryfować po falach nicości, po falach „gorzkiego morza”. Na jego plażach budują „wieżę z mokrego piachu” i pokazują nam jak –

Noc się o nią rozbija, okręt o siedmiu dnach.

Ta magia przyświadcza życiu – uparcie, na przekór nocy. Rodzi się z poruszeń wyobraźni. Zakorzenia się w tym zapierającym dech w piersiach przejęciu, z jakim bawią się dzieci. I jest w przejmujący sposób odważna, gdy trzeba „żyć w powietrzu z sadzą”, gdy –

Wiatr rwie pomarańcze
i wchodzi nam do gardeł niby biała chusta.

3.

Różyckiego frapuje to, co ruchliwe, zmienne, wyzwolone z formy – jak pył unoszący się w rozświetlonym powietrzu, jak mrowienie biegnące przez ciało. W takiej bowiem postaci staje przed nami świat niczym nie osłonięty, nagi w swoim pięknie i w swojej grozie, uwolniony spod władzy taksujących spojrzeń, otwarty dla oczu głodnych prawdy – olśnionych blaskiem, porażonych ciemnością. Takie oczy widzą rzeczy na wskroś paradoksalne: niestworzone i dlatego niezachwiane w istnieniu, wynurzające się nagle z nieistnienia, powstające z martwych, wyprowadzane na powrót z piekła – w wirowaniu płatków sadzy, w falowaniu nocy, zawrotach czasu. W ten sposób staje się coś, co dopiero nadejdzie, co jeszcze jest nie tu, jeszcze jest w drodze. Różycki zobaczył to tak –

niebo będzie w ziemi i ziemia będzie gwiazdą,
przez chwilę uwierzmy, że to, co się stało nocą, stało się

naprawdę. I morze wyjdzie z morza, morze wyjdzie
z muszli i będzie słońce, zupełnie tak jak krew.

Tam zmierza poezja. Biegnie bez wytchnienia do miejsca, w którym mieszka to wszystko, co utraciliśmy. I tam, na końcu świata, u kresu wszystkich rzeczy – wiersz staje się obecnością, przywabia do siebie istnienie przekreślone, umarłe,

zniweczone, starte na nic. Tam, u kresu – wiersz staje się lustrem, w którym odbija się to, co po naszej stronie skryte jest w muszli nieistnienia.

4.

Różycki pamięta, że lustrzana natura poezji czyni z niej narzędzie na wskroś dwuznaczne. Poeta bowiem to ktoś, kto –

co dzień kupuje mapy, co dzień na nich szuka
jakiegoś miejsca, błędu w druku, fałszywego kraju.

To w tym miejscu, które się wymknęło kartografom, w miejscu nieistniejącym i fałszywym – bije źródło poezji. Z niego sączy się słona krew wiersza. Jej zakrzepłą kroplę niesie się w sobie jak chorobę. I ona staje się ceną za istnienie. Ale poeta to również ktoś, kto mówi o sobie –

Kiedyś, na końcu świata, sam wrzuciłem kamień
w otwarte usta piekła; nie mogę się skarżyć.

Ten kamień jest jak łza, co „Spada – i groby przecieka”. Jest kroplą ognia, od której płoną mapy. W ich popiele odnajdują się umarłe kraje, miejsca bez istnienia, ślady, których nie ma. Te ślady to wiersze. Noc się o nie rozbija – głębo-
ka i kamienna. W jej oszronionym oddechu widać wtedy, że –

są kraje zupełnie fantastyczne, dokąd każdej
nocy zmierzają w poprzek łóżka dzieci
i psy tam biegną przez sen. Są kraje,
gdzie zimują kolory i ciepły wiatr, i dzikie
gęsi tam lecą. Ich nocne, wysoko gę, gę.